Nr. 68. We Lwowie — Niedziela dnia 8. marca 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 85 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2 — A. Oppelik Grüdergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, l. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daub & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. - Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Trójprzymierze a Włochy.

Lwów d. 7. marca

Pester Lloyd zamieścił w ostatnim numerze, gdy wiadomem już było, że hr. Gołuchowski udaje się poniedziałek do Berlina, następujący półurzędowy komunikat dyplomatyczny:

„Wobec ciężkiej decyzyi, jaką Włochom temi dniami powziąć wypada, może to narodowi i mężom zaufania, mającym rzec słowo decydujące, sprawić pewne zadowolenie, że w postanowieniach swoich mogą się kierować bez wszelakiej troski co do europejskiego położenia względem swego kraju. Jeżeliby interesy państwowe, albo honor narodowy, albo oba razem dalszej walki w Afryce z większem sił swoich natężeniem wymagały, to decydujące czynniki nie potrzebują się żadnymi względami na bezpieczeństwo Włoch powstrzymywać od zupełnego zadośćuczynienia temu, czego położenie wymaga: Albowiem bezpieczeństwo Italii, jej nietykalność i całość stoją pod ochroną trójprzymierza.

„Przy dzisiejszem położeniu świata, gdy wszystkie ludy jak najusilniej pragną pokoju i takby żadne mocarstwo nie pomyślało, aby korzystając z przypadkowego osłabienia sąsiada, uderzyć na niego. Ale nawet dajmy na to, iżby się gdzie z takim planem noszono, to wykonać go byłoby niepodobieństwem wobec wału, jakim trójprzymierze każdego ze swoich członków otacza.

„Choćby się Włochy nawet jeszcze jeden cały korpus do Afryki wyprawić zdecydowały, zawsze one pozostaną w trójprzymierzu partnerem równoważnym, jakim od początku były. Albowiem za warunek uczestnictwa w trójprzymierzu nigdy nie stawiano pewnej cyfry wojska, którąby uczestnicy stawić mieli. Cokolwiek pod tym względem ostatniemi czasy — głównie dla odstręczenia Włochów od trójprzymierza — rozpuszczano, okazywało się wszystko bajką. Właśnie teraz, właśnie w nieszczęściu swojem mogą Włochy w zupełnej mierze poznać i ocenić korzyści, jakie im przynależność do trójprzymierza nastręcza.

Jak ścieśnione byłyby Włochy w postanowieniach co do pozycyi swojej w Afryce, gdyby się w Europie odosobnionemi czuły! Sojusz z dwoma potężnemi państwami lądowemi pozwala Włochom bez obawy o stanowisko swoje w Europie czynić dla Erytrei z całą swobodą to, co się w danym stanie rzeczy, dla wymogów chwili teraźniejszej i dla stałych interesów Włoch koniecznem okazuje. Skoro umysły we Włoszech otrzęsą się z pierwszego wrażenia nieszczęścia pod Aduą i spokojnie będą mogły rozpatrzyć się w położeniu, wtedy też poczują, co to dla ich ojczyzny przynależność do trójprzymierza w takich właśnie czasach znaczy".

Tak samo co do treści wyraża się i półurzędowy organ gabinetu wiedeńskiego *Frmdbltt*, który pokładając wielkie nadzieje w rozumie wojskowym i politycznym jen. Baldissery, dodaje: „Naród mu ufa, a kraj jest dość silnym, aby przykuć do siebie sukces zdradliwy. Odroczenie parlamentu przyczyni się do uspokojenia umysłów, do uśmierzenia waśni stronnictw. Dzień 1. marca był jużcić feralny dla Włoch, ale była by to okropna przesada, gdyby zeń chciano wysnuwać konsekwencye co do mocarstwowego stanowiska Włoch i politycznych stosunków w Europie. Do tego nie ma żadnych wcale powodów, jakkolwiek kombinacya skrzętnie mota wypadki erytrejskie z polityką europejską. Dla samychże Włoch nic nie jest straszne, jeżeli w zgodzie i z patryotycznem poświęceniem czynić będą to, co uczynionem być musi dla honoru armii i mocarstwowego stanowiska królestwa".

I tak jest — od Włochów samych, od parlamentu wszystko zależy. Zewnętrzna porażka wojskowa zamieniłaby się w klęskę straszną wewnętrzną — na którąby ani trójprzymierze ani nikt poradzić nie mógł — gdyby dalej trwały w stronnictwach włoskich stosunki, które właśnie pogrom pod Aduą spowodowały. Rzecz bowiem to pewna, że gdyby Baratieri odniósł był pod Aduą tak świetne zwycięstwo, jak straszny poniósł pogrom, na rękach obnoszonoby Crispiego, tak jak mu dzisiaj szyby wybijają i coprędzej powołania do steru kogo innego na jego miejsce żądają. Co robić z taką chwiejną masą!

Kto obejmie spadek po Crispim, niewiadomo; może on wróci do steru, i tego podobno życzą sobie Austrya i Niemcy. „Z dymisyą Crispiego — pisze *Pester Lloyd* — sytuacya w Afryce się nie polepszyła, ale wewnątrz Włoch znacznie się pogorszyła". A bismarkowskie *Hamb. Nachr.* powiadają:

„Sukces, jaki pod Aduą odniosły usiłowania Francyi, uzupełniłby się, gdyby się Crispiego u steru utrzymać nie zdołało, albowiem z nim upada niejako siła odporna Włoch wobec Francyi i praktyczna wartość dalszej przynależności Włoch do trójprzymierza. Już dlatego samego pragnęlibyśmy, aby definitywnemu ustąpieniu Bismarka a przeto rozmożeniu się we Włoszech nieobliczonego stanu rzeczy przeszkodziły".

Podobnie jak austryackie komunikaty półurzędowe i jak *Hamb. Nachr.* wyrażają się też ogółem dzienniki niemieckie. W takiej myśli do Berlina jedzie i z taką tam spotka się Polak minister spraw zagr. austro-węgierski. Tymczasem dość ponuro wróżą ohydne rozruchy we Włoszech, a zwłaszcza ów — jeżeli się sprawdzi — niepostuch w łonie armii włoskiej.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń d. 6 marca.

(Wybory do Rady miejskiej i podwyższenie płac urzędników. — Sprawa obniżenia lat służby urzędników. — Załatwienie sporu o ministerstwo kolejowe.)

Wybory do Rady miejskiej zakończyły się tedy nową i to jeszcze większą porażką stronnictwa liberalnego. Antysemici weszli do tutejszego ratusza w jeszcze bardziej wzmocnionej liczbie aniżeli we wrześniu roku przeszłego. Co dalej? pytają ciekawi. Odpowiedź na to zdaje się jasna. Albo p. Lueger przyszedł na tyle do rozumu politycznego, iż ponownego wyboru na godność burmistrza nie przyjmie, zadowalając się tymczasem wiceburmistrzowstwem, — albo Rada miejska znowu rozwiązaną zostanie i p. Friebeis będzie dalej we Wiedniu gospodarować. Stronnictwo antysemickie nie ma pod tym względem chyba żadnej wątpliwości — i zdaje się w interesie własnym, w interesie miasta, nie zechce dalej prowadzić sporu z koroną co do osoby burmistrza.

Od października roku ubiegłego, gdy minister skarbu dr. Biliński zapowiedział wniesienie projektu o podwyższeniu płac urzędników — powiązano te sprawy z kwestyą wyborów do tutejszej Rady miejskiej. Opowiadano sobie głośno a nawet drukowano, iż przyrzeczenia te ministeryalne mają na celu nie co innego, jak pozyskanie sobie całej falangi urzędników-wyborców, aby ci oddali swe głosy przy wyborach miejskich na kandydatów liberalnych a nie antysemickich.

O ile te wieści były uzasadnione, dowodzą tego właśnie odbyte co dopiero wybory. Urzędnicy głosowali tak, jak poprzednio — a tego przecież nie należy kłaść tyle na karb niezłomności ich przekonania, co raczej na karb tego, iż rząd nie wywierał najmniejszego wpływu za stronnictwem liberalnem a przeciw antysemickiemu. I rzecz jasna, — tak jedno stronnictwo, jak i drugie nie jest rządowi, ani niepomiernie przychylnem ani niepomiernie miłem. Są mu oba równo — niech będzie — „drogie". Rząd zresztą nie miał wcale powodu zwalczać antysemitów, — zwalczał tylko i zwalczać będzie kandydatury Luegera na krzesło burmistrzowskie a zwalczał i zwalczać ją będzie nie drogą agitacyi ale środkiem, jaki ma w ręku na podstawie ustawy, przedłożeniem monarsze do niezatwierdzenia ewentualnego jego wyboru.

Jak poprzednio atoli, tak i tym razem liberalizm niemieckiej zjednoczonej lewicy odsłonił się w niezbyt nadobnych kształtach. Liberalni są oni tylko dla siebie i swoich, do innych gotowi zaś zawsze zastosować najbardziej autokratyczny system. Liberalny właśnie *Grazer Volksblatt* wystąpił z powodu wyborów wiedeńskich z takim dziwolągiem, że nie powstydziłby się go chyba i taki zagorzały konserwatysta, jakiego dziś nie wiele okazów już istnieje.

Oto powiada krótko i węzłowato: „Albo biurokracya będzie rzeczywiście języczkiem u wagi konstytucyjnego życia i konstytucya zostanie zbiurokratyzowaną, albo energiczny rząd, względnie silny parlament rozetnie ten węzeł gordyjski pozbawieniem urzędników wszystkich praw politycznych".

Piękny to, nie ma co mówić, liberalizm! I dziwią się potem liberali, że urzędnicy nie popierają ich przy wyborach, ale idą ze stronnictwem wprawdzie szowinistycznem, lecz bądź co bądź uczciwszem!

O projekcie co do podwyższenia płac urzędników wiadomo obecnie tylko tyle, iż jest on już wypracowany i w przyszłym tygodniu zostanie w Izbie wniesiony. Podwyżka płac dotyczyć będzie urzędników od XI. do VI. włącznie rangi i będzie się obracać między 200 a 500 zł. rocznie, a nadto, że ustawa ta zacznie obowiązywać od Nowego Roku.

Gdy mowa już o sprawach urzędniczych, dodam jeszcze, iż w parlamencie wniesiony dziś zostanie przez p. Hoffmana projekt do ustawy o skróceniu lat służby urzędniczej z 40 na 35. Projekt ten zdaje się nie przyoblecze się w moc ustawy, choćby dlatego, iż obliczanie co do płac emerytów (40 prc. po 10 latach a 2 prc. za każdy następny rok służby), na podstawie którego niedawno właśnie rząd wniósł przedłożenie o płacach wdów i emerytów, musiałoby uledz zmianie.

Na razie zresztą muszą urzędnicy poprzestać na tem, co z inicyatywy samego rządu wyszło. Polepszenie ich doli, jakoteż ich rodzin pochłonie miliony, które i tak nie wiadomo jeszcze na pewne, skąd zaczerpnięte zostaną.

Ciekawy spór konstytucyjny wytoczony w komisyi budżetowej w kwestyi utworzenia ministerstwa kolejowego bez osobnej na to uchwały Rady państwa, został na dzisiejszem posiedzeniu tejże komisyi, na które przybył także hr. Badeni, załatwiony. — Sprawę tę usiłowano zrazu ze strony zjednoczonej niemieckiej lewicy wyśrubować do niezwykłego znaczenia.

Wczoraj opowiadano sobie nawet, iż przyszło do ostrego konfliktu między rządem a lewicą niemiecką w skutek postawionego onegdaj przez p. Mengera wniosku co do granic kompetencyi korony a parlamentu. Dziś jednak konflikt ten został załagodzony, p. Menger bowiem swoją poprzednią rezolucyę cofnął a przyłączył się do rezolucyi p. Beera, która opiewa: „Nie naruszając prawa korony wzywa się rząd, aby przy zmianach w resortach centralnych, które to zmiany wywierają wpływ na budżet, trzymał się konstytucyjnych praw, jakie przysługują parlamentowi pod względem uchwalania potrzebnych na to funduszów.

I ta jednak rezolucya nie uzyskała większości komisyi, choć p. Beer kilkakrotnie zastrzegał się z naciskiem, iż nie ma ona na celu wyrażenia rządowi nagany. Świetne było przemówienie ministrów hr. Badeniego i Bilińskiego. Pierwszy dowodził, iż od 30 lat zawsze w ten sposób postępowano, więc i dziś nie widział potrzeby przedkładać parlamentowi wniosku o utworzeniu nowej teki ministeryalnej, prawo zaś Izby odmówienia lub przyznania na ten cel kredytu nie zostało uszczuplone, uzyska je Izba bowiem przy uchwalaniu budżetu.

Dalej oświadczył hr. Badeni, iż rząd nie może przyjąć do wiadomości żadnej uchwały komisyi, która choćażby pośrednio ganiła postępowanie rządu i wpierw chyba musiałaby komisya uczynić formalny wniosek o zmianę konstytucyi, bo wedle dzisiejszej konstytucyi rząd postąpił zupełnie legalnie. Dalej oświadczył się hr. Badeni przeciw rezolucyi p. Beera. Jeśli nie jest ona naganą, — mówił hr. Badeni — to czemś niejasnem, a ja przedewszystkiem jasne tylko lubię stosunki.

Minister Biliński udowadniał, że rząd jest uprawniony do tworzenia nowych instytucyj a nie ma tylko prawa czynić na ten cel wydatków bez uchwały parlamentu. Tak też i w kwestyi kreowania ministerstwa kolei postąpił. Na rachunek ministerstwa kolei nie uczyniono dotąd żadnego wydatku a to, co na ten cel użyto, pochodziło z uchwalonego już przez Izbę częścią etatu ministerstwa handlu a częścią z etatu dawniejszej jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych.

Po odpowiedzi tej ministra Bilińskiego, p. Menger zadowolił się zanotowaniem w protokole komisyi, iż ministrowie oświadczyli zgodnie, że uznają prawo budżetowe parlamentu. Inne wnioski odrzucono a tem samem uznano legalność postąpienia w tej sprawie rządu i na tem posiedzenie komisyi przerwano.

Galicya i reforma wyborcza.

Jak już wiadomo z poprzednich doniesień, przyjęto w zasadzie, że jeden mandat ma przypadać na 350.000 ludności. Według tej miary powinna wybierać Galicya w piątej kuryi 19 posłów. Ale cyfra 350.000, przyjęta jako jednostka obliczenia, nie jest odpowiednią. Z krajów, z których każdy wybiera jednego posła Vorarlberg liczy 107.956, Tryest 133.512, Salzburg 167.365, Gorycya i Gradyska 213.292, Istrya 302.491, Karyntya 353.230, Kraina 493.433 mieszkańców. A że trudno, aby np. Vorarlberg wybierał mniej niż jednego posła, więc właściwie należało było przyjąć za jednostkę liczbę mieszkańców Vorarlbergu. Rząd jednak obawiał się zbytecznego pomnożenia liczby posłów, których przybyłoby wówczas 211, a stronnictwa w Radzie państwa nie zgodziłyby się na taki projekt.

Przewaga Niemców wniesionym przez hr. Badeniego projektem nie została bynajmniej zachwianą. Stanowią oni w Austryi 36 prc. ogółu ludności, a według obliczeń prawdopodobnych otrzymają przynajmniej 29 mandatów, mianowicie w Austryi, Salzburgu i Voralbergu 14, w Czechach 6, na Morawach 2, na Śląsku 1, w Styryi 3, w Tyrolu 2 i w Karyntyi 1. Oprócz tych mogą zdobyć jeden jeszcze mandat w Styryi i jeden na Bukowinie. Słowianie będą mieli zapewne 40—41 mandatów, Włosi 2, Rumuni 1.

Okręgi wyborcze w Galicyi będą bardzo wielkie. W dwóch tylko — lwowskim i krakowskim — liczba mieszkańców (236.815 i 226.000) nie dochodzi normy, we wszystkich zaś innych przekracza ją znacznie. Najmniejszy okręg bocheński liczy 425.000 mieszkańców, największe brodzki, stanisławowski i tarnopolski od 490 do 500.000, kiedy w Austryi niższej żaden okręg nie ma 350.000, a w Austryi górnej nawet 300.000. Jeden poseł przypada w Galicyi na 93.825 wyborców, w Czechach na 74.044, w Bukowinie na 74.372, na Śląsku na 60.075 w Gorycyi i Gradysce na 52 tysięcy, w Tryeście na 33.000, w Vorarlbergu na 27.000.

N. Reforma wykazuje dowodnie, że „wskutek przyjęcia zbyt wysokiej jednostki przy rozdziale mandatów i kombinacyi liczby mieszkańców z siłą podatkową, pokrzywdzono kraj nietylko przez zbyt szczupły wymiar posłów z kuryi piątej, ale utopiono w wielkich okręgach wyborczych żywioł polski, zgromadzony we wschodniej części kraju przeważnie po miastach". Istotnie tylko w 4 okręgach krakowskim (star. Kraków i Chrzanów), wielickim (star. Wieliczka, Wadowice, Biała, Żywiec i Myślenice), bocheńskim (st. Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Tarnów i Mielec) oraz rzeszowskim (st. Rzeszów, Ropczyce, Pilzno, Kolbuszowa, Tarnobrzeg i Nisko), nie ma pola do walki narodowościowej. W okręgu nowosądeckim (st. Nowy Sącz, Limanowa, Nowy Targ, Grybów, Gorlice i Jasło), Polacy mają też olbrzymią przewagę nad Rusinami — 426.702 i 57.731. Ale już w okręgu łańcuckim (st. Łańcut, Jarosław, Cieszanów, Jaworów i Gródek), chociaż Polacy w liczbie 262.587 mają przewagę nad Rusinami, których liczba wynosi 183.029, walka odbywać się będzie i Rusini decydować mogą o wyborze kandydata. Wreszcie ludność polska ma również przewagę w okręgu lwowskim (miasto Lwów i powiaty sądowe Lwów, Szczerzec i Winniki), gdzie na 151.448 Polaków przypada 63.756 Rusinów.

Niejakie widoki zwycięstwa mają jeszcze Polacy w okręgu sanockim (st. Sanok, Krosno, Brzozów, Dobromil, Lisko i Stare Miasto), jest tam bowiem 225.357 Polaków, obok 260 159 Rusinów. Natomiast w okręgu przemyskim (star. Przemyśl, Mościska, Rudki, Sambor i Drohobycz) jest 275.272 Rusinów, 154 879 Polaków; w okręgu stryjskim (star. Stryj, Turka, Żydaczów, Bóbrka, Dolina i Kałusz) 354.845 Rusinów, 69.600 Polaków; w okręgu brodzkim (star. Brody, Kamionka, Żółkiew, Rawa i Sokal) 326.310 Rusinów i 129.667 Polaków; w okręgu tarnopolskim (star. Tarnopol, Zbaraż, Złoczów, Przemyślany i Brzeżany) 308.314 Rusinów i 172.038 Polaków; w okręgu stanisławowskim (star. Stanisławów, Bohorodczany, Rohatyn, Podhajce, Tłumacz i Nadwórna) 389.545 Rusinów, 117.197 Polaków; w okręgu borszczowskim (star. Borszczów, Zaleszczyki, Czortków, Husiatyn, Trembowla i Skałat) 341.170 Rusinów, 156.725 Polaków i wreszcie w okręgu kołomyjskim (star. Kołomyja, Kossów, Śniatyn, Horodenka i Buczacz) 365.297 Rusinów, a tylko 89.754 Polaków.

W tych 7 okręgach 900.000 Polaków nie będzie mieć ani jednego przedstawiciela, dlatego jedynie, że okręgi wyborcze są zbyt wielkie. Tymczasem, gdyby Galicya wybierała 26 posłów, przypadłoby Polakom 15—16, Rusinom 10—11 mandatów. Wtedy stosunek posłów lepiej odpowiadałby aniżeli teraz stosunkowi ludności, w Galicyi bowiem mieszka 3,518.000 Polaków i 2,826 000 Rusinów.

Pochód Szoańczyków.

Wyszła właśnie mała i ciekawa książeczka włoska *L'esercito abessino* przez p. Ludwika Sambona napisana, zawierająca ciekawe wiadomości o porządku jaki w pochodach swoich zachowuje armia abissyńska i o zwyczajach wojennych Etjopów. Jak i u starożytnych Rzymian obserwują oni przed wymarszem lot ptaków. W Tigre i Asmara uważane są za ptaki prorocze głównie białe i czarne sępy. Jeżeli augurjum wypadło pomyślnie, wówczas można rozpocząć pochód. Na czele maszerują „fitaurari" tj. oddziały wybrane, uzbrojone w strzelby albo karabiny. Po nich idzie muzyka; „neganit" odziani w szkarłatne płachty prowadzą z dwu stron muła, po którego bokach zwisają dwa olbrzymie bębny. Inni muzykanci dmą w olbrzymie trąby drewniane, obite skórą, a także w długie piszczałki i w instrumenty egipskie, zdobyte pod Gu-

---

44

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

I stanęła przed nim pełna ożywienia i szczęścia, buchającego niejako z jej wyrazistego oblicza. Stanęła taką, jakiej Odrowąż od lat nie widział, jakiej jej nie widział od dnia ślubu. Uradowało się serce ojca i w jednej chwili pierzchnęły jego niespokojne uczucia, pozostawiając za sobą tylko zwiększone uczucie ciekawości.

— Cóż to była za sytuacya psychiczna? — pytał ten człowiek, zdolny do analizowania dniami całymi jednej kartki romansu.

I rzuciła mu się w objęcia i przycisnęła go do łona z tym wybuchem serca zadowolonego i ulżonego, udzielając ojcu jakby prądem magnetycznym tego odczucia jej szczęścia.

— Wróciłam i nienudziłeś się bezemnie i nie bałeś się o mnie?

Hrabia zatopiony swym czułym wzrokiem w Oldze, odparł pierwszy raz w życiu z wymówką i jej dykcyą:

— Nudziłem się o ciebie, bo się bałem o ciebie.

— Bałeś się o twą rozumną córkę? o córkę, którąś ty wychował?

— Bałem się o córkę, której postępek nie licował z jej naturą.

— Czyż tak?

— Tak!

— Bo może ta natura się zmienia... — szepnęła Olga i niedokończyła w gorącym uścisku.

I nic więcej mu niepowiedziała, prócz tego, że była szczęśliwą, szczęśliwą nad wyraz... To szczęście rzuciło jej inne promienie światła na życie jej i położenie. Zaledwie przyjechawszy, zapragnęła widzieć swych Tyrolczyków i pokazać im pierwszy raz rozpromieniona, swe zwykle spokojne oblicze. Wybiegła z tą werwą pierwszej młodości, którą odradzają w człowieku promienie słońca duszy, do swych zajęć, do szkoły, do pracowni, do lasu i gospodarstwa. Wszystko ją interesowało, więcej niż kiedykolwiek, tak, jak nigdy, bo chciała widzieć wszystko oczami swej duszy, która dotąd smutną była, a dziś wesołą.

Odrowąż był także szczęśliwy, bo jakżeby nim niebył, gdy pierwszy raz w tem życiu, widział na twarzy córki ten wyraz, którym cała niejako dusza została przepełniona nagle nań spoglądającem i niespodziewanem szczęściem.

Gdy się wreszcie znalazł sam z panią Duclos, zapytał, zdumiony jej milczeniem.

— I niemasz nic pani do powiedzenia?

— Nic!...

Hrabia wytrzeszczył prawie osowiały wzrok, a niewiasta ciągnęła:

— Byłyśmy w Równie. Bawiłyśmy tam same dwa dni... I wróciłyśmy z pośpiechem... Olga możeby była zabawiła dłużej, ale bała się, byś pan się nie niepokoił.

— Jakto? I niewytłumaczysz mi pani ani jednem słowem... szczęście Olgi? — zapytał coraz bardziej zdumiony hrabia.

— Nie... nie... Dla mnie jest ono jeszcze większą niż dla pana zagadką... Naprózno usiłowałam ją przeniknąć... Ale nierozumiem pana, który się trapisz, zamiast się spytać... Bywają serca, co potrzebują, by je otwarto...

— Tak! — bąknął Odrowąż, którego i ta myśl pani Duclos zastanowiła — ale nie serce Olgi... zbyt ona dumną, by się przyznać do cierpienia.

— Aleź ona wygląda dzisiaj szczęśliwą?

— Ale to szczęście ma w gruncie cierpienie...

Umilkli i po chwili znów Odrowąż zapytał:

— I pani nic się nie domyślasz?

— Nic. Ja pierwszy raz byłam w Rownie... Gdybym tamże kiedy była z Olgą, gdy był Rowieński...

— Ale wrażenie pani. Wszakże ciągle z nią bawiłaś?

— Jadąc tam — podchwyciła niewiasta z pospiechem — Olga ulegała widocznym niepokojom... jakby uczuciom bladej nadziei. Przybywszy, udała się najprzód do pokojów męża i bawiła w nich dość długo...

— Jakże długo?

— Może godzinę... Powróciła mniej-więcej taką, jaką ją pan dziś widzisz, promieniejąca szczęściem... To uczucie zdawało się w niej tylko powiększać. Potem obiegała dom i park. Zatrzymywała się tu, to ówdzie... kazała mi podziwiać to to, to tamto... Ona bardzo się zrobiła teraz czułą na piękna przyrody i to na smętne piękna. Zwracała mi uwagę kilkakrotnie na powagę i urok stepu. Nie rozumiałam go, przyznam prawdę. Zresztą w ciągu tych dwu dni siedziałyśmy najwięcej na terasie idącej z pokoju ongi pana Rowieńskiego...

— A teraz?

— Teraz są one takimi, jakimi były ongi. Musiało się w nich nic nie zmienić. Olga bywała często i długo zadumaną... ale szczęśliwą, jak jej nigdy nie widziałam.

— I nie wpadłaś pani na żaden domysł? — zapytał prawie z rozpaczą Odrowąż.

— Nie... nic! Przypuszczam... Chciała odżyć wspomnieniami. Ona kocha widocznie swego męża... — westchnęła, wzniosła oczy do nieba i dodała z wyrazem głębokiego smutku — biedna kobieta! biedne kobiety!... zbrodniarz!

— Kto?

— Aleź Rowieński.

Nastało znów milczenie.

— Rowno podobało się pani? — zapytał hrabia.

— Wspaniałe i smutne.. Nie czułabym się tam szczęśliwą.

— A Olga?

— Olga.. ona ma pociąg do melancholii, ona zawsze dzieckiem lubiała zadumy.

I znowu umilkli.

— I nie dowiedziałaś się pani nic?

— Nic!

— Rowieński czy był kiedy w Rownie?

— Nigdy. Raz tylko...

— Raz tylko?

— Raz tylko — opowiedział mi plenipotent — przysyłał służącego po rzeczy, których zabrać zapomniał.

— Rzeczy?

— Rzeczy! drobiazgi! nie wiem... jakiś obraz...

— Obraz?

— Nie umiem panu powiedzieć... coś zasłyszałam...

I Odrowąż nic nie wiedział. I byłby długo nic nie wiedział, gdyby się Olga nie była na nim ulitowała. Bo ona widziała indywidualne cierpienia pochodzące z niezrozumienia usposobienia córki, ale ulegała uczuciu pospolitemu w subtelnych radościach serca, którymi człowiek sam z sobą rozkoszować pragnie.

Gdy raz późną nocą znaleźli się sami na werendzie willi i gdy Olgę z długiej zadumy zbudziło głębokie i ciche westchnienie ojca, stanęło jej w myśli żywo jego cierpienie i zrozumiała jego smutek.

— I ojciec mnie się nie pytasz — zapytała Olga — po co jeździłam do Rowna?

— Nie, moje dziecko, — odparł zaraz hrabia, przezwyciężający trawiącą go ciekawość — sądzę, iżbyś mi była powiedziała, gdybym to wiedzieć potrzebował, lub gdybyś pragnęła, bym wiedział.

W odpowiedzi na to Olga wstała i zniknęła, by zaraz powrócić z książką w ręku, którą wręczyła ojcu całując go w czoło i mówiąc:

— Z tej książki się dowiesz... A teraz dobranoc ci... jestem zmęczona...

To powiedziawszy wybiegła, a Odrowąż został sam z książką w ręku, której tytuł przy bladem świetle księżyca odczytał. Brzmiał on:

„Nemezys życia".

Miał więc posiąść tajemnicę, która go tak trapiła.

(C. d. n.)

ra. Po muzyce idą skoczki i prestidigitatorzy, bardzo lubiani w Etjopii, bardzo zręczni i w najjaskrawsze podziewani kostyumy, a dopiero po tym różnobarwnym tłumie kroczy — taki jest przynajmniej w Szoa zwyczaj — święty koń, niosący na grzbiecie święte pisma z Ancober. Paziowie i eskorta otaczają te świętości.

Teraz kolej na pierwszy korpus pod dowództwem rasa. Na przedzie cwałuje zgraja strzelców konnych w kożuchach, a za nimi aurowie prowadzą bogato przystrojone konie jazdy galowej. Poprzedzają oni drugą muzykę, poza którą tłumnie kroczy ciżba dygnitarzy, poprzebieranych w długie jedwabne opończe na mułach, postrojonych w różne skórzane ozdoby, sięgające aż do ziemi. Ukazuje się teraz władca Etjopii, potomek Salomona i królowy Saby, zwierzchnik Izraela. Jedzie on na białym mule prowadzonym przez pazia za złote cugle, a inny paź rozpina nad głową monarchy olbrzymi parasol z czerwonego jedwabiu. Około władcy toczy końmi i mułami czterystu jeźdźców *cohortis praetoriae* w bogatych strojach. Ciągnie za królem tłum oficerów, lokajów, paziów, ciurów i wszelakiej służby, a rdzeń tego tłumu tworzą kapłani w olbrzymich białych turbanach z żelaznymi krzyżami w ręku, wszyscy na mułach. Otaczają oni etjopski sztandar. Odznacza się między nimi *vefs abat*, królewski spowiednik.

Teraz idzie drugi korpus *uebo* złożony głównie z artyleryi. Trzeci korpus podlega władzy *Cagnasmac'a*, a czwarty *Grasmac'a*. Pochód tych dwu korpusów przedstawia najoryginalniejsze w świecie i najjaskrawsze widowisko. Wielu jedzie na wzór starożytnych Numidów w dwójkę na grzbiecie mułów, a między żołnierzami przeciska się i przemyka mnóstwo urzędników, niewolników, rzemieślników, przekupniów prowadzących obładowane żywnością muły i osły, pasterzy pędzących wielkie trzody owiec i zelu z rogami sztucznie powykrzywianymi w kształt liry.

Pomiędzy żołnierzami wyglądają szczególnie malowniczo *Amara* z tarczami skórzanemi, *Beni-Amer* w żelaznych koszulach i na opancerzonych koniach, Galla w skórach leopardzich, Obbo w stożkowatych czapkach skórzanych, Szoanie z golonymi czaszkami. Po nad głowami tej pstrocizny kołyszą się niezliczone pióropusze strusie, lwie grzywy, buńczuki, przeplatane lasem óstrz dzidowych i zwykłych kijów z przywiązanemi doń ozdobami i emblematami.

Cała ta masa porusza się wśród ogłuszającego wrzasku i z trudem wlecze się korytami wyschłych potoków na szczyty gór, aby z drugiej ich strony jak rwący potok spaść po stromej pochyłości w bezdenną niemal przepaść. Podczas wojny każdy sam się musi o żywność dla siebie starać, to też kto może wiedzie z sobą służbę, a w każdym razie prowadzi z sobą calutenki swój harem. Abisyńskie kobiety zasługują na wszelkie uznanie. Po uciążliwym marszu w rozpalonym piasku wśród skwarnych promieni słońca, gdy mężowie ich staną, nie idą na spoczynek, nie myślą o śnie. Z pieśnią na ustach zdejmują z pleców lub z mułów sprzęty domowe, nad którymi przez cały dzień czuwały i tłuką w żarnach zboże, aby przyprawić swoim małżonkom narodową potrawę *engera*. Są one i w boju pożyteczne, one to pobudzają wojowników do odwagi, pielęgnują rannych i wynoszą zabitych poza walczące szeregi.

Król Teodor zakazał dowódcom brać z sobą na wojnę żony, natomiast wspaniałomyślnie dozwolił tyle z sobą zabierać konkubin, ile się im tylko spodoba. Na wyścigi z kobietami starają się trubadurzy rozweselać i zachęcać rycerzy do boju. Nazywają się ci nowożytni Tyrteusze *azmari*, a są oni zwykle biedakami, żyjącymi z tego, co im rycerze za wyśpiewanie pochwał dla nich raczą ze stołu swego rzucić.

Porządek wyżej opisanego pochodu nie może być, rozumie się, długo zachowanym. Każdy jedzie lub idzie tak szybko, jak mu na to pozwalają jego własne lub jego muła nogi, a już gdy zaświta możliwość rabunku, to wtedy nikt już tłumów rycerskich nie zdoła powstrzymać. Każdy radby być obecnym przy podziale łupów. Biada temu, kto upadnie wśród tłumu pędzącego jak burza ku zdobyczy. Wielką przeszkodą w marszu jest przeprawa przez rzekę. Zanim się wojsko odważy wkroczyć w bród, najprzód zatrzymuje się tłum chwilę, jakby się namyślając, na brzegu. Następnie wznosi się piekielny hałas i wrzask dla odstraszenia krokodylów, a dopiero potem bezładnym tłumem ciśnie się wszystko do wody. Piesi przenoszą kobiety razem ze sprzętami, a jezdni wcale się o nich nie troszcząc, prą konie w nurty strumienia. Wiele razy mogli już abisyńscy władcy praktycznie sprawdzić słowa Sanheryba, iż pod stopami jego wojsk rzeki wysychały.

Z końcem dnia, gdy już wszystkich znużenie ogarnie, każdy z utęsknieniem patrzy, czy nie wzniesiono jeszcze namiotu negusa, co jest znakiem wstrzymania pochodu. Okolice, przez które przechodzi ta dzicz wojenna, długi czas potem rozbrzmiewają jeszcze jękami i narzekaniami. Niszczy je ona kompletnie, a mieszkańców nietylko rabuje, ale i do roboty zaprzęga. Jakżeż dopiero opisać to zniszczenie, o jakie się ta abisyńska armia stara w kraju nieprzyjacielskim, wtedy pali się wszystko bez wyjątku i wszystkich bez wyjątku w pień wycina.

W takich warunkach jasną jest rzeczą, że dotychczas nie mogli Abisyńczycy nigdy dłuższej wojny prowadzić. Spustoszony kraj na wiele mil wokoło nie może długo żywić zatrzymującej się w nim armii. To też tem dziwniejszym jest fakt, iż Menelik tym razem zdołał się tak długo utrzymać pod Aduą. Musiał on dobrze zorganizować służbę prowiantową, co było tem trudniejszem dla niego, że w całej Abisynii nie ma ani jednego gościńca, a są tylko ścieżki i że w dodatku kraj zasiany jest wysokimi i stromymi skałami.

Z Izby sądowej.

Lwów 7. marca.

(Morderstwo).

Przed trybunałem przysięgłych toczy się od kilku dni rozprawa karna przeciw Janowi Smolnickiemu i Agnieszcze Kościeleckiej, włościanom z Żubrzy, oskarżonym o zamordowanie męża oskarżonej Kościeleckiej.

Rozprawa ta przeciw oskarżonym toczy się już po raz trzeci, ponieważ najwyższy trybunał zniósł dwukrotnie wyrok zasądzający obojga oskarżonych na karę śmierci przez powieszenie. Pierwszy wyrok zniesiono z powodu, że trybunał i przysięgli nie odbyli wizyi lokalnej w Żubrzy, drugi zaś z powodu, iż pytania postawione sędziom przysięgłym nie odpowiadały przepisom postępowania karnego.

Trybunałowi przewodniczy radca Chyliński, wotnują radcy Nitarski, Hauser i Tustanowski. Oskarżenie wnosi prokurator Piwocki. Jana Smolnickiego broni dr. Z. Lisiewicz, Agnieszkę Kościelecką zaś emer. radca i adwokat Jakóbowski.

Jan Smolnicki był wychowankiem małżonków Kazimierza i Agnieszki Kościeleckich, włościan z Żubrzy, i służył u nich za parobka, mając zapewnienie, że bezdzietny Kościelecki zapisze mu w razie śmierci cały swój majątek.

Następnie jednak zawiązała Agnieszka z Janem Smolnickim czuły stosunek. Jedyną przerwę w tym romansie stanowił okres czasu, w którym Smolnicki odbywał służbę wojskową.

Gdy atoli do domu powrócił, rozpoczął się ciąg dalszy nie tylko romansu, ale i ustawicznych awantur między małżonkami Kościeleckimi. Smolnickiemu nie uprzyjemniły one również życia, a nadto trapiła go myśl, iż ostatecznie Kościelecki może go wyrzucić z chaty. Rezultatem tych rozmyślań było postawienie przez Smolnickiego Kościeleckiej ultimatum, iż tylko wówczas może być mowa o utrzymaniu stosunku z Agnieszką, jeśli ta zabezpieczy mu byt niezależny.

I rzeczywiście Agnieszka, czyniąc zadość woli 15 lat od siebie młodszego kochanka, „przepisała" nań swoją połowę gruntu. Smolnicki zaś, uczuwszy naprawdę grunt pod nogami, rozpoczął przygotowania do ożenku. Kościelecka nie po to pozbyła się gruntu, — teraz więc ona swoje znowu ultimatum postawiła, a wynikiem wspólnych rokowań było postanowienie pozbycia się jej męża, Kazimierza Kościeleckiego. W nocy też z 7. na 8. października 1894 r., napadłszy Kazimierza Kościeleckiego w polu, pobili go oboje kochankowie tak silnie drągami, że tenże następnie umarł.

Późnym wieczorem zapadł wczoraj wyrok, skazujący oboje oskarżonych na karę 6 lat ciężkiego więzienia. Agnieszka wyroku nie przyjęła, Smolnicki zaś przyjął.

KRONIKA.

Lwów d. 7 marca.

Mianowania. Namiestnik zamianował asystenta rachunkowego namiestnictwa, Antoniego Kikiewicza, oficyałem rach. i praktykanta rach. Eugeniusza Frydrycha, asystentem rach. namiestnictwa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł kancelistów policyjnych: Henryka Engelmanna ze Szczakowej do Krakowa i Józefa Suchonia z Krakowa do Szczakowej.

Zasiłki na sztuki piękne. Z wyznaczonego przez Sejm ryczałtu 3.000 zł. przyznał Wydział kraj. następujące jednorazowe zasiłki: na kształcenie się w śpiewie: Mikołajowi Lewickiemu w Medyolanie 200 zł., Maryi Kleczkowskiej w Dreźnie 190 zł., Karolinie Prochaskównej w Dreźnie 125 zł., Adamowi Didurowi w Medyolanie 100 zł., Irenie Bohussównie ze Lwowa na wyjazd za granicę 180 zł., Stefanowi Sienkiewiczowi z Krakowa na wyjazd za granicę 300 zł., Maryi Szelińskiej w Dreźnie 150 zł., Zofii Hohenberger w Dreźnie 70 zł., Wandzie Zawistowskiej we Lwowie 50 zł; b) na kształcenie się w grze na fortepianie: Paulinie Szalitownej w Wiedniu 100 zł., Zofii Gralewskiej we Lwowie 50 zł., c) na kształcenie się w grze na skrzypcach: Kamili Gąsiorowskiej we Lwowie 100 zł., Robertowi Posseltowi w Paryżu 150 zł., Stefanowi Gołemberskiemu we Lwowie 100 zł., Janowi Kossowiczowi 25 zł.; d) na kształcenie się w malarstwie: Feliksowi Wygrzywalskiemu w Monachium 150 zł., Maryi Dunikowskiej w Wiedniu 150 zł., Alfredowi Beerowi w Wiedniu 150 zł., Julianowi Krupskiemu w Monachium 100 zł., Tadeuszowi Richterowi w Krakowie 100 zł., Wandzie Czaykowskiej w Monachium 150 zł., Janowi Olpińskiemu w Monachium 150 zł., Janowi Truszowi w Krakowie 50 zł., Mikołajowi Iwasiukowi w Monachium 200 zł.

Dla stowarzyszeń akademickich wyznaczył Sejm 1000 zł. a Wydział krajowy udzielił: Stow. akademików polskich „Znicz" na Śląsku 25 zł., Przytulisku polskiemu w Wiedniu 100 zł., Tow. akad. ruskiemu „Gromada" we Lwowie 100 zł., Chórowi akad. w Krakowie 25 zł., polskiemu stow. akad. „Ognisko" w Wiedniu 100 zł., Bratniej pom. słuch. Wszech. we Lwowie 150 zł., Bratniej pom. słuch. Politechniki we Lwowie 100 zł., Tow. biblioteki słuchacze prawa we Lwowie 200 zł., Bratniej pom. słuch. Szkoły sztuk pięknych w Krakowie 25 zł., Przytulisku Uniwersytetu wiedeńskiego (*Asylverein*) 25 zł., Stow. wied. dla pielęgnowania chorych studentów 25 zł., Tow. biblioteki medyków w Krakowie 75 zł., Tow. wzaj. pomocy medyków we Lwowie 50 zł.

Dla stowarzyszeń rzemieślniczych wyznaczył Sejm 1.500 zł. a Wydział kraj. przyznał stow. rzemieślników „Skała" we Lwowie 250 zł., „Gwiazda" we Lwowie 250 zł., „Praca" w Krakowie 150 zł., „Gwiazda" w Drohobyczu 100 zł., „Gwiazda" w Zaleszczykach 100 zł., „Jad Charuzim" we Lwowie 100 zł., „Ojczyzna" w Tarnowie 50 zł., „Praca" w Tarnowie 50 zł., „Gwiazda" w Tarnowie 50 zł., „Gwiazda" w Stanisławowie 100 zł., „Gwiazda" w Przemyślu 100 zł., „Gwiazda" w Jarosławiu 100 zł., „Gwiazda" w Krakowie 100 zł.

Dla Tow. gimnastycznych „Sokoła" uchwalił Sejm: dla „Sokoła" we Lwowie 1000 zł., dla „Sokoła" w Krakowie 500 zł., które to subwencye postanowił Wydział kraj. wypłacić.

Nadto wyznaczył Sejm do dyspozycyi Wydziału kraj. kwotę 800 zł. dla stowarzyszeń „Sokoła" na prowincyi. Z ryczałtu tego przyznał Wydział kraj: Tow. „Sokół" w Drohobyczu, Rzeszowie, Jaworowie, Przemyślu, Wadowicach, Nowym Targu po 100 zł., Myślenicach, Mościskach i ruskiemu „Sokołowi" we Lwowie, oraz Kółku gimnastycznemu nauczycieli lwowskich po 50 zł.

Z turnieju lwowskiego klubu szachistów. Ostatnie dwa dnie zamykające pierwszą połowę turnieju przyniosły następujące rezultaty: Weydlich wygrał ze Średnickim, dr. Loria i Średnicki z Irzykowskim a partye Popiel-Feigenbaum i Loria Weydlich skończyły się remis. Stan tedy obecny: Weydlich 5½, Feigenbaum, Loria i Popiel po 4, Irzykowski 1½, Średnicki i Wagner. po 1 Wagner zrzekł się dalszego udziału.

Rozprawa karna przeciw mordercom Dośki Hołod o to: Wasylowi Hołodowi i jego towarzyszowi Moroczce, rozpocznie się przed trybunałem przysięgłych 14 kwietnia.

Feralny dzień mieli wczoraj lwowscy złodzieje kieszonkowi. Mimo zręczności i przebiegłych sztuczek jakich używają, aby przyjść w posiadanie cudzego pugilaresu, nie powiodła im się wczoraj ani jedna kradzież. Pierwszym fatalistą był Antschelsohn Leiser, którego przytrzymano w Rynku. Przy podobnej operacyi przychwycił też policyant notowanego złodzieja kieszonkowego, 12-letniego Jana Chomina na placu Krakowskim a nad wieczorem zaś przytrzymała publiczność dwu złodziei Władysława Wojciechowskiego i Sylwestra Rygiela, którzy w Rynku wyjęli p. Wandzie Południckiej pugilares z kwotą 10 zł. Nadto przytrzymano Jana Klimczaka, który ukradł w kościele OO. Bernardynów Franciszkowi Z. czapkę z baranków krymskich i Eugeniusza Zalewskiego, który na pl. św. Teodora ściągnął z wozu 22 kilowa paczkę masła.

Znaczną kradzież popełniono ubiegłej nocy na Bogdanówce za rogatką Grodecką. Złodzieje wyłamawszy żelaznemi narzędziami mur do sklepu Pawła Berischa, zabrali stamtąd towarów wartości przeszło 100 zł. Do mieszkania Józefa Samborskiego strażnika kolejowego w Glinnej Nawaryi, włamali się ubiegłej nocy złodzieje i skradli mu ruchomości wartości 80 zł.

Z Jarosławia piszą nam: W poprzedniej naszej korespondencyi nadmieniliśmy o zamierzonem założeniu w Jarosławiu nowych szkół ludowych, t. j. trzeciej męskiej i drugiej żeńskiej. Dotychczas jednak sprawa ta nie została rozstrzygniętą z niewiadomych powodów, choć wszyscy ostatecznego jej załatwienia z wielkiem upragnieniem oczekują. Mamy nadzieję, że magistrat i Rada szkolna okręgowa, które tak pomyślnie tę sprawę zainaugurowały, użyją wszelkich środków, aby ją pomyślnie do skutku przyprowadzić.

Jarosławska nasza „Gwiazda" poczyna się też korzystniej rozwijać, a ster spraw jej ujął w swe ręce inspektor szkół Julian Nowakowski, na usilne nalegania mieszczan i inteligencyi. Wprawdzie krążą pogłoski w mieście, że obecny prezes „Gwiazdy" z powodu licznych zajęć zamierza zrezygnować z tej godności, sądzimy jednak, że nie uczyni tego prędzej, dopóki nie zaprowadzi odpowiedniego ładu, nie uporządkuje stosunków i że odda „Gwiazdę" w ręce godnego siebie następcy. A ważne ma zadanie do spełnienia ta nasza „Gwiazda". Ma ona być ogniskiem życia towarzyskiego i umysłowego mieszkańców naszego miasta. Kupić i zbliżać ku sobie ludzi różnych stanów i t. z. warstw społecznych, wytwarzać solidarność wzajemny stosunek — podnosić jednych ku drugim. Z zadowoleniem też zaznaczamy, że od czasu objęcia przewodnictwa przez pana Nowakowskiego cała inteligencya, która dotychczas od „Gwiazdy" stroniła, tłumnie do niej obecnie przystępuje.

Zawiązało się też w mieście naszem Towarzystwo szkoły ludowej pań i mężczyzn, i uzyskawszy zatwierdzenie, ukonstytuowało się, wybierając prezesową p. Adelę Grabowską, żonę adwokata, zastępcą prezesa p. J. Nowakowskiego, inspektora szkół, a do wydziału weszli pp. Niwińska, Starklówna, Szydłowski i Kopystyński.

Znikł bez wieści niejaki Głowa, woźny dyrekcyjny w dyrekcyi kolei państwowych. Jak wyszedł przed tygodniem po służbie do miasta, tak do dziś nikt go nie widział, ani też nikt o nim żadnej wieści dać nie umie.

Wyrok na huzarów z Bratkowic. *Kurj. lw.* otrzymuje następujące doniesienie z Przemyśla. Dnia 5. bm. w południe odczytano na dziedzińcu przemyskiego sądu wojskowego wyrok 30 huzarom, więzionym od pół roku za zamordowanie wachmistrza Dyoszegi w Rzeszowie. Ceremonii tej asystowała kompania 45. pułku piechoty w pełnym rynsztunku. Wyrok sądu brzmi następująco: Kapral Boros, główny sprawca zamachu na Dyoszegi zasądzony został „na śmierć przez rozstrzelanie, trzech huzarów (między nimi jeden kapral) na 18 lat twierdzy, 2 huzarów na 16 lat, jeden na 15 lat, dziewięciu na zesłanie do twierdzy na 5—12 lat. Piętnastu huzarów skazano na 4 miesiące więzienia, jednego na 3 miesiące.

W sobotę rano o g. 7. miało się odbyć rozstrzelanie kaprala Borosa, gdy w piątek o godz. 3. popołudniu nadszedł z Riviery francuskiej telegram od cesarza, ułaskawiający Borosa na 20-letnie więzienie w twierdzy.

Wszystko było już przygotowane do wykonania wyroku. Zasądzonym na więzienie wliczone będzie sześciomiesięczne więzienie śledcze, tak że 15 huzarów dziś opuszcza więzienie, celem odbycia dalszej służby wojskowej przy pułku.

Ajent policyi przed sądem. Przed ławą przysięgłych w Kołomyi toczyła się ubiegłego tygodnia przez trzy dni rozprawa karna przeciw Salamonowi Rosenrauchowi, ajentowi policyjnemu, o nadużycie władzy urzędowej i zatajenie kradzieży, jakoteż przywłaszczanie sobie części odkrytej przezeń kradzieży. Współoskarżonych było ośmiu, rekrutujących się z ludzi najgorszej konduity, jakoto złodziei, rajfurów i zawodowych karciarzy. Do rozprawy stanęło 30 świadków, między którymi „niekarany" był białym krukiem. Cała ta banda — pisze *Gaz. Kol.* — robiła wrażenie steku społeczeństwa ludzkiego, typy te mogły służyć pisarzowi realistycznemu jako motyw do szeregu powieści. Wynik rozprawy był ten, że Rosenrauch na mocy werdyktu sędziów przysięgłych zasądzony został na 2 miesiące ciężkiego więzienia, dwóch współoskarżonych zasądzono na rok i półtora roku. Jednego świadka zamknięto podczas rozprawy.

Samobójstwo. W Warszawie na cmentarzu powązkowskim znaleziono onegdaj zwłoki otrutej kobiety, wytwornie ubranej, mogącej liczyć lat około 30. Zmarła trzymała w ręku książkę do nabożeństwa, oprawną w skórę z wyciskiem „E. S. 1885". Takie same cyfry znajdowały się na chustce do nosa. W książce znajdowała się kartka, zawierająca wyrazy: „Niezaradność, lenistwo, nerwowość, nie mam własnego kąta, cudze dzieci, pracować nie umiem".

Zmarli. **Aleksander Czołowski**, dyrektor Banku zaliczkowego, wiceprezes stanisławowskiego oddziału Towarzystwa gospodarczego, cezor filii Banku austro-węgierskiego i Kasy oszczędności, przeżywszy lat 61, zmarł d. 5. bm. w Stanisławowie. Zmarły, ceniony powszechnie dla swej zacności i prawości, był ojcem dr. Aleks. Czołowskiego znanego historyka.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu wznowioną będzie wesoła krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Nestroya pt. „Trójka hultajska". Wieczorem zaś daną będzie „Gioconda" opera w 4 aktach Punchielli'ego, w której prawdziwy tryumf święcą nasze ulubione śpiewaczki Aleksandra Dąbrowska i De Nunzio.

W poniedziałek przedstawienie na dochód Bratniej pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej. Daną będzie po raz pierwszy nowa jednoaktowa komedya Paillerona p. t. „Rachunki", nadto wznowioną będzie „Mąż od biedy" Blizińskiego. W części wokalnej zaznaczyć należy przedewszystkiem występ pani Aleksandry Dąbrowskiej a także i p. Juliana Jeromina. Obfity program i szlachetny cel przedstawienia liczną niewątpliwie sprowadzą publiczność.

We wtorek wznowioną będzie opera pt. „Robert Dyabeł". Występ panny Maryi De Nunzio).

We środę graną będzie po raz czwarty „Sprawa kobiet" Bałuckiego. Utwór ten cieszy się stałem powodzeniem na naszej scenie.

Przypominamy że d. 8. bm. o g. 12. w południe uroczyste zebranie uczestników obchodu 30 rocznicy założenia Tow. Bratniej pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej.

W sali szkoły im. Mickiewicza, odbędzie się d. 12. bm. wieczorek muzykalno-wokalny, urządzony staraniem kandydatów nauczycielskich. Dochód przeznaczony na fundacyę śp. Sawczyńskiego, byłego dyrektora seminaryum.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 7. b. m. wspólna pogadanka na temat „Melancholików" Elizy Orzeszkowej. Referentka p. Stefania Rossowska.

Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie posiedzenie w sobotę 7. b. m. w sali fizyki w szkole realnej. Dr. medycyny Edward Sawicki mówić będzie „O woli".

W klubie miłośników sztuki fotograficznej odbędzie się na najbliższem zebraniu odczyt o artyzmie w sztuce fotograficznej i o pozowaniu do fotografii.

Towarz. oficyalistów prywat. Posiedzenia Rady nadzorczej odbywać się będą w tym roku w sali kasyna miejskiego przy ulicy Akademickiej. Pierwsze posiedzenie odbędzie się dnia 12 bm. o godz. 11 przedpołudniem.

* **Koncert.** Towarzystwo wzajemnej pomocy Medyków urządza 13 bm. w sali domu Narodnego na dochód własny koncert pod artystycznem kierownictwem p. dyrektora Mikulego z współudziałem pp. Dąbrowskiej, Setmajer, K. G., chóru Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" i orkiestry 30 pp.

Z dnia.

Embaras des richesses!

Taki okrzyk wyrwał się z mej piersi, gdy o godzinie dziewiątej z rana przejrzawszy poranne dzienniki, jednym rzutem oka objąłem całe bogactwo materyału z dnia.

Skarbiec Alibaby!

Menelik pobił Włochów, antisemici zwyciężyli liberałów, w *palais* Potocki przedstawienie amatorskie, Raulek Koczalski przemienił się w dziewczynę, fotograf Obst z Lahr przepuścił promień słoneczny przez co się tylko dało, *detto* odczyt p. Korosteńskiego, no i wreszcie dominująca ponad wszelkiemi sprawami kwestya teatralna. — Lecz mój Boże, cóż znaczy *vana sine viribus ira* Baratierego, co znaczy kwestya antisemicka, gdy u nas o niej nie wolno mówić, co znaczą przeciskające się promienie, gdy mi wnet zarzucą niemoralność, cóż mam wreszcie pisać o *palais* Potocki — kiedy tam nie byłem.

Faute de mieux przejmuję się napowrót rolą Feniksa odradzającego się z własnych popiołów i powracam do teatru i gorąco się nim zajmujących głosów prasy.

Lembergerka idzie ręka w rękę z komisyą artystyczną. *Dziennik Polski* contra komisyi artystycznej. *Kuryer Lwowski* „trzyma z aktorami", *Gazeta Narodowa* apoteozuje chwałę śp. dyrektora Szmitta.

Idąc za wyrazem jak nazywa dziennik polski najróżnorodniejszych plotek brukowych musiałbym uwierzyć, iż panowie Szydłowscy zarobiwszy na przedsiębiorstwie teatru hr. Skarbka krągły milion kupują medjolański della Skalla, i że p. dr. Bandrowski podpisawszy kontrakt zaangażował od 1. kwietnia najlepsze siły biorąc je w połowie z „la comedie française", a resztę z londyńskiego Cowden-teatru.

Qui trompe-t-on ici? nagabuje mnie powtarzając słowa korespondenta czasu, mój wielki znawca sztuki i miłośnik teatru?

— No cóż z Szydłowskim? — pyta u Szkowrona prezes stołu nr. 6.

— Górą Bandrowski! — woła z entuzyazmem funkcyonaryusz galicyjskiej kasy oszczędności.

O, moi panowie, gdy nie mamy pieniędzy rozbijamy się o nie, lecz gdy je zdobędziemy nie umiemy ich poszanować.

Tak samo i z teatrem: rozpisujemy się o nim wiele po gazetach, rozgadujemy się aż do znudzenia po lokalach, powtarzamy plotki *de lana caprina* aż do umęczenia, lecz gdy przyjedzie Włoch z pajacami lub Niemiec ze szczurami, wywozi od nas pieniądze, podczas gdy na najpoważniejszych i najlepszych utworach mury teatru hr. Skarbka świecą zawsze pustkami.

Przyznajcie, czy nie mam, mówiąc po galicyjsku, „racyi"?

R. T.

Ostatnie wiadomości.

Times donosi z Madrytu: Hiszpania zwróciła się do Francyi o poparcie operacyj pożyczkowych na dalsze prowadzenie wojny kubańskiej. Wynikły stąd polityczne rokowania, które objęły także kwestyę marokańską. Hiszpania zgodziła się na obsadzenie francuską załogą Turatu (w Saharze) i wzmocnienie wspólności interesów w Marroku. Francuski absasador w Madrycie powrócił z Paryża z projektami znacznych pożyczek i ewentualnego dyplomatycznego poparcia Hiszpanii przez Francyę w kwestyi kubańskiej.

W zamian ma poczynić Hiszpania handlowo polityczne ustępstwa, przyrzec niezawieranie żadnych innych sojuszów i udzielić zezwolenia na ewentualne operacye francuskiej floty przy brzegach hiszpańskich. Canovas obradował z przywódcami opozycyi, których zgoda jest potrzebna do zawarcia traktatu. Operacya finansowa jest w zasadzie ułożona. Paryskie konsorcyum kupuje za 25 milionów bonów kubańskich, a Hiszpania przyznaje francuskiej grupie, posiadającej koncesyę kolei żelaznych, przedłużenie przywileju.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 7. marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przyjęto po ożywionej dyskusyi wniosek p. Pernerstorfera o ustanowienie maksymalnych terminów przy wypłatach zarobków robotnikom górniczym.

Narodny Listy donoszą, że minister sprawiedliwości jeszcze na bieżącej sesyi wniesie w Izbie posłów nowelę do ustawy prasowej, postanawiającą, że wszystkie mowy, wygłoszone w jakimkolwiek języku w Radzie państwa, mają zupełną *immunitas*.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej, na którem omawiano kwestyę, czy rząd legalnie postanowił kreując bez ingerencyi Rady państwa nowe ministerstwo kolejowe.

Obecni byli prezydent Badeni i ministrowie Biliński, Glanz i Guttenberg. W debacie zabierali głos Badeni i Biliński.

Na porządku dziennym były wnioski Beera, Mengera, Kaizla i Bareuthera. Wszystkie te jednak wnioski upadły i większość wyraziła zdanie, że postępowanie rządu przy kreowaniu ministerstwa kolejowego było prawne.

U ministra Bilińskiego zjawiła się wczoraj pod przewodnictwem posła Włodzimierza Gniewosza deputacya browarników, złożona z pp. Wiktora, Goetza i Kleina, którzy złożyli przedstawienie przeciw zamierzonemu podwyższeniu podatku od piwa.

Minister wywiadywał się szczegółowo o życzenia właścicieli browarów, oświadczył jednak, że od zamiaru podwyższenia podatku od piwa odstąpić nie może. W każdym jednak razie postara się, aby przepisy wykonawcze ochraniały browary od sekatur organów finansowych.

Wiedeń d. 7. marca.

Komisya dla reformy wyborczej obradowała dziś w dalszym ciągu w obecności hr. Badeni go i min. Rittnera nad rządowym projektem reformy wyborczej.

P. Morsey podniósł, że większa część gmin oświadczyła się za pośredniemi wyborami, gdyby jednak miały być wprowadzone bezpośrednie, to w takim razie każda gmina musiałaby stanowić oddzielne miejsce wyborcze.

P. hr. Piniński oświadcza się również za bezpośredniemi wyborami, a przeciw utworzeniu trybunału wyborczego.

P. Romańczuk przemawia za bezpośredniemi wyborami.

Projekt rządowy co do zmiany zasadniczej ustawy państwa dla reprezentacyi krajów przyjęto 22 głosami.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 7. marca.

Z powodu wprowadzenia nowej procedury cywilnej, zamierza minister sprawiedliwości jeszcze w tym roku pewną ilość adwokatów w charakterze sekretarzów Rady i radców sądu krajowego powołać do służby państwowej.

Wiedeń d. 7 marca.

Rotmistrz 4 pułku ułanów Jan hr. Zborowski otrzymał godność podkomorzego.

Wiedeń d. 7 marca.

Ambasador włoski hr. Nigra został powołany do Rzymu.

Ostrawa morawska 7. marca.

Wielkie zgromadzenie ludowe, na którem mówić miał ks. Stojałowski, zostało zakazane.

Sofia d. 7. marca.

Dzienniki tutejsze donoszą, że sułtan podpisał już firman w sprawie uznania ks. Ferdynanda i że książę pojedzie w połowie marca do Konstantynopola.

Berlin d. 7. marca.

W hotelu Bristol zamówiono już pokoje dla hr. Gołuchowskiego. Para cesarska wyda na cześć jego objad na zamku.

Mówią, że celem podróży Gołuchowskiego do Berlina jest porozumienie się, w jaki sposób pomódz finansowo Włochom.

Berlin d. 7. marca.

Londyński korespondent *Berl. Tageblattu* telegrafuje: Ze źródła, zazwyczaj bardzo dobrego dowiadują się, że król włoski, obawiając się rewolucyi, nawiązał rokowania z Menelikiem.

Berlin d. 7 marca.

Berl. Tageblatt donosi z Rzymu: Podczas rozruchu w Medyolanie zostało 14 osób zranionych, jedna zabita, także czterech policyantów jest rannych.

Paryż d. 7. marca.

Komisya budżetowa odrzuciła 28 głosami przeciw 5 ustawę o podatku dochodowym i wezwała rząd do przedłożenia nowego projektu.

Rzym d. 7. marca.

Pogłoska o zamordowaniu Crispiego jest zupełnie nieprawdziwa. Crispi jest zdrów zupełnie i nie było na niego żadnego zamachu.

Rzym d. 7. marca.

W bitwie pod Aduą stracili Włosi 60 dział, 50.000 nabojów armatnich, milion nabojów karabinowych, 5000 mułów i 10.000 karabinów, co wszystko dostało się w ręce Szoańczyków. — Uratowali jednak Włosi kasę wojenną, zawierającą kilka milionów lirów.

Raport Baratierego został opublikowany, nie wystawia on jednak dobrego świadectwa włoskim żołnierzom.

Baratieri przysłał wczoraj do swej rodziny telegram uspakajający co do swej osoby.

Baldissera nadesłał obszerny telegram do rządu, w którym przedstawia położenie jako bardzo trudne.

Król nie powierzył jeszcze nikomu misyi utworzenia gabinetu. Mówią o kombinacyi ministerstwa Saracco-Sonnino.

Traktowanie z Rudinim o złożenie gabinetu rozbiły się. Rudini bowiem postawił jako główny warunek, aby zaniechać dalszej wojny z Szoańczykami, podczas gdy król gorąco pragnie dalszej walki.

Medyolan d. 7. marca.

W kilku kasarniach miały tu miejsce wczoraj demonstracye. Żołnierze wołali: Precz z Crispim! Nie chcemy iść do Afryki!

Publiczność przyłączyła się do tych demonstracyj. Na wiadomość, że znowu nowe wojska odjeżdżają do Afryki, zebrały się tłumy na dworcu kolejowym, aby przeszkodzić odjazdowi.

Rzym d. 7 marca.

Wczoraj wieczorem wielkie tłumy ludności chciały udać się na Kapitol i wręczyć królowi prośbę o wycofanie z Afryki znajdujących się tam wojsk. Wojsko musiało użyć broni, aby zapobiedz wtargnięciu demonstrantów na Kapitol.

Opinione sądzi, że najprawdopodobniej powstanie gabinet Rudiniego i Ricottiego, zaś dzienniki *Italie*, *Fanfulla* i *Tribuna* uważają za prawdopodobniejsze to, że główną rolę w nowym gabinecie grać będą Saracco i Sonnino.

Czterdziestu sześciu radykalnych i socyalistycznych posłów uchwaliło bezwzględnie zwalczać każdy gabinet, który nie zmieni z gruntu zarówno sposobu rządzenia jak i polityki afrykańskiej.

Gabinet Crispiego zamierza podobno pozostawić następnemu gabinetowi decyzyę co do tego, czy Baratierego należy postawić w stan oskarżenia.

Opinione donosi, że bandy powstańcze osaczyły Adigrat i że Baldissera zatelegrafował, iż obecnie nie może pospieszyć temu miastu na odsiecz. Garnizon Adigratu składa się z jednego batalionu strzelców pod dowództwem majora Prestinariego. Przypuszczają jednak, że po bitwie pod Aduą wielu rannych i niedobitków schroniło się do tego miasta. Zapasy żywności w Adigracie wystarczą na miesiąc.

Rzym d. 7. marca.

Znany deputowany, milioner i były pułkownik garibaldowski Fozzari ogłasza publicznie pismo do króla, w którem go prosi o pozwolenie na utworzenie swoim kosztem kalabryjskich oddziałów ochotniczych, któreby za błogosławieństwem papieża do Afryki wyruszyły.

Z najautentyczniejszego źródła się dowiaduję, że Crispi powiedział: „Nie w Afryce, ale we Włoszech szukać należy istotnego nieszczęścia. Czyniłem com mógł dla opanowania prądu radykalnego. Ale któż powie, co teraz nastąpi! Jeżelim nie chciał dopuścić do głosowania w parlamencie, to przedewszystkiem dlatego, aby przeszkodzić publicznemu łączeniu się stronnictw ładu z republikanami i anarchistami.“ Zresztą nie utracił Crispi humoru. Organ jego *Riforma* pisze: „Musiano obalić Crispiego, gdyż on jeden miał siłę do poskramiania rebelii i nigdy za łatwą przychylnością ludu nie gonił. Obaczymy teraz, czy następca Crispiego będzie na tyle mądrym, a czy owszem stronnictwa wywrotu nie wyzyskają przesilenia.“

Madryt d. 7. marca.

Jak dziennik *Dia* donosi, telegrafował z Waszyngtonu poseł hiszpański do rządu, że Cleveland, dopóki pozostanie prezydentem, będzie się wzbraniał uznać powstanie kubańskie za stronę wojującą i pośredniczyć w tej sprawie.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** d 7. marca. (Tel. *Gaz. N.*) Bilans ziemskiego zakładu kredytowego (Bodencreditanstalt) za rok 1895, wykazuje czysty zysk w sumie reńskich 3,423.895 w złocie. Rada zawiadowcza proponuje wypłacić dywidendę po 37½ franków od akcyi.

— **Pierwszą wystawę krajową** drobiu, królików i ptactwa dzikiego, urządza Towarzystwo ornitogiczne w Jarosławiu w dniach 23., 24. i 25. maja. Na żądanie wysyła Towarzystwo programy i deklaracye, oraz przyjmuje zgłoszenia wystawców najdalej do 1. maja br.

— **Schodnica.** Ministerstwo skarbu zezwoliło na notowanie akcyj Schodnicy w urzędowych kursach giełdowych.

— **Wykłady o rolnictwie** dr. Kazimierza Mirzyńskiego na lwowskiej politechnice rozpoczną się z początkiem letniego półrocza.

— **Na drugą międzynarodową wystawę** ogrodnictwa, która odbędzie się w Dreźnie w czasie od 2, do 12. maja pod protektoratem króla saskiego, zaproszono w skład jury lwowskiego ogrodnika p. Jana Klimowicza.

Z giełdy wiedeńskiej.

— **Wiedeń** dnia 7 marca. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 379·75, węg. zakład kredytowy 419·—, anglobanki 176·—, lenderbanki 249·50, koleje państwowe 371·25, elbethal 285·50, akcye tytoniowe 190·—, alpiny 84·60, losy tureckie 60·25, unionbanki 310·—, ruble 128·50.

Z rynków towarowych.

Kraków 6. marca.

Z powodu utrudnionego odbytu na mąkę, handel zbożowy nie może się ożywić, lecz w miarę gromadzących się zapasów, popada w coraz większą stagnacyę, tak że na targu dzisiejszym dla braku kupujących, prawie żadne obroty nie miały miejsca. Z drugiej strony ceny zboża są dość niskie, żeby dalszy spadek był usprawiedliwiony i dlatego sprzedający na dalsze ustępstwa nie godzą się, tak że ceny nie doznały właściwie żadnej zmiany.

Płacono pszenicę białą 7·60 do 7·80 zł., czerwoną nową 7·50 do 7·75 zł., żółtą n. 7·50 do 7·75 zł., żyto 6·70 do 7·00 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·50 zł., na pasze 5·35 do 5·70 zł., owies 5·75 do 6·20 zł., rzepak 9·— do 9·50, zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.